MURZYNEK

Rok XXVI Nr. 9

Wrzesień 1938



MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Rozmowa. — Jak św. Piotr Klawer chrzcił Murzynów. — Życie w misji. — Mali Abisyńczycy. — Kara Boża. — Bł. Kizito. Zagadki.

Ilustracje: Nauka czytania. — Św. Piotr Klawer chrzci Murzynów. — Wesoła gromadka przy nauce. — Mały Abisyńczyk. — Wyprawa na połów ryb. — Kizito prosi o chrzest.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami: *Sodalicja Klawerjańska,* Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. św. Józefa 9. m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — — *Częstochowa,* aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów,* p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Kielce,* p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów Pozn.,* p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — *Łowicz,* pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 Krosno 411.222.

Dom główny: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *(Roma 123),* via dell'Olmata 16.



ROZMOWA

MANILA:

Czemuś ty zawsze zła i ponura
Jakby piorunem grożąca chmura?

ARTA:

Z czegoż mam śmiać się i cieszyć się z czego?
Toć nie zaznałam w życiu swym nic, krom złego.

MANILA:

Chodź do Sióstr białych! Chodźże, chodź tam ze mną!
I mnie też pierwej w duszy było ciemno,
A one światła ukazały blaski
I otworzyły czyste zdroje łaski.
No! Nie chmurz się tak! Tam w misji jest szkoła
I tam się schodzi gromadka wesoła.

VIII 38 8.7

ARTA:

Co to jest szkoła? Co wy tam robicie?

MANILA:

O tam zupełnie inne bywa życie,
Siostra naucza o Bogu, o niebie.
Chodź! Niech oświeci Siostra tam i ciebie!

P. W.

Jak św. Piotr Klawer chrzcił Murzynów

Na dzień 9 września — święto św. Piotra Klawera

Z nieopisaną cierpliwością wyjaśniał ksiądz Piotr czarnym niewolnikom prawdy wiary. Po kilkakrotnym powtórzeniu nauki widział z radością, że Murzyni zaczynają je powoli rozumieć.

Gdy przypuszczał, że są już dostatecznie pouczeni, wyznaczył im dzień chrztu św. Sam przygotował się do tej uroczystości przez post i biczowanie. Nie chodziło tu o małą rzecz. Własną ręką miał dzisiaj ochrzcić około stu niewolników i zamienić ich w dzieci Boże.

Wziął stos medalików, na których wypisane były imiona: Jezus i Maria, i udał się na wyznaczone miejsce. Jego czarne, ukochane dzieci zaczynały się również gromadzić. Ustawiał ich w rzędy po dziesięciu, najpierw mężczyzn, potem chłopców, na ostatek kobiety i dziewczęta. Każda dziesiątka otrzymywała to samo imię.

Murzyni obserwowali uważnie wszystko to, co ich dobry Ojciec czynił. Widzieli, jak uklęknął na ziemi obok obrazu, przedstawiającego ukrzyżowanego Zbawiciela. Z ran Ukrzyżowa-

nego spływała krew, którą kapłan zbierał w naczynie i chrzcił nią Murzynów. Rozumieli, że tak samo ich dusze w sposób niewidzialny zostaną obmyte w Krwi Baranka.

Ks. Piotr podniósł się. Miał coś nieziemskiego w spojrzeniu. Przez tłumacza jeszcze raz zwrócił się do swych dzieci, przypominając im, co się stanie w ich duszy, gdy zostanie polana tą uzdrawiającą i oczyszczającą wodą.

— Czy chcesz być ochrzczony? — zapytywał wreszcie każdego z osobna.

Na twierdzącą odpowiedź napełniał naczynie



...krystaliczna woda spływała po schylonym czole niewolnika, czyniąc go dzieckiem Bożym.

wodą; Murzyn klękał i ze złożonymi na piersiach rękoma przyjmował chrzest św.

— Macieju, ja ciebie chrzczę... — krystaliczna woda spływała po schylonym czole niewolnika, czyniąc go w tej chwili dzieckiem Bożym i dziedzicem nieba.

Zaprawdę żaden trud nie wydawał się za wielkim, by udzielić tym nieszczęśliwym tej wielkiej łaski.

Na szyi nowoochrzczonego zawieszał ksiądz Piotr medalik, wyróżniając go od nieochrzczonych. Gdy zawieszał medalik ostatniej dziewczynce, ręka mu prawie mdlała od zmęczenia. Ale za to jakie szczęście gościło w jego duszy!

Gdy już wszyscy zostali ochrzczeni, zgromadził ich znowu razem i przypomniał im, że jako chrześcijanie zobowiązani są teraz zachowywać Boże przykazania.

I aby ich zachęcić do spełniania tego nowego obowiązku, stawiał im przed oczy dwa obrazy: jeden przedstawiający w straszliwej postaci duszę przeklętą, którą diabeł wlókł na łańcuchu do piekła, i drugi — przedstawiający duszę błogosławioną, śliczną, jaśniejącą światłem niebieskim.

— Takimi kiedyś będziecie — mówił im przez tłumacza, wskazując im duszę błogosławioną — jeżeli zachowacie tę łaskę, którą teraz przez chrzest otrzymaliście.

Potem pokazywał im krzyż, który zawsze nosił przy sobie, i ze łzami w oczach mówił im o morzu cierpień, które poniósł Pan Jezus za grzechy i upominał ich, aby już odtąd nie grzeszyli, bo stali się teraz Jego ukochanymi dziećmi.

— Jezu Chryste — powtarzali za Ojcem Klawerem wzruszeni niewolnicy — jedyny Synu Boży, Ty jesteś naszym ojcem i matką, naszym skarbem i największym dobrem. Kochamy Cię z całego serca i nie chcemy Cię nigdy obrazić.

Na zakończenie ksiądz Piotr, jak prawdziwy ojciec, z rozrzewnieniem przytulał każdego do serca. Byli przecież teraz dziećmi Bożymi, jego braćmi !

Trudno opisać, jak gorąco dziękowali swemu ukochanemu Ojcu nowoochrzczeni niewolnicy. Obsypywali go błogosławieństwem w swym rodzinnym języku, rzucali mu się do stóp, aby choć rąbek szaty jego ucałować. Swymi prostymi sercami odczuli, że natrafili na człowieka, który ich prawdziwie kocha.

Życie w misji

Z listu S. *Krystyny*. Sł. N. M. P. z misji w Rodezji.

Jak radosną niespodziankę sprawiła nam hojna ofiara, przesłana przez Sodalicję św. Piotra Klawera, trudno wyrazić. Prosimy Tego, który jest Dawcą wszelkiego dobra i błogosławieństwa, aby stokrotnie zapłacił wszystkim Dobroczyńcom za ich miłosierdzie, czynione Jego maluczkim.

Mamy na codziennym utrzymaniu 130 biedot murzyńskich. Na podwórzu misyjnym ciągły ruch. Z jednej strony liczna gromada chłopców biedzi się w szkole nad książką lub wyśpiewując swoje wesołe murzyńskie piosenki dąży do pracy w pole czy do stolarni. Z przeciwnej strony dochodzą głosy dziewcząt, które chociaż może z mniejszym zapałem od chłopców, usiłują



Wesoła gromadka przy nauce.

jednak i one nauczyć się czegoś. Poza lekcjami w szkole najchętniej poświęcają czas na naukę szycia.

Czterdziestka dzieci z przedszkola również pracuje. Małe te czarnuszki, pełne życia i radości, napełniają swym śpiewem i gwarem całą misję. Szczęśliwe dzieci, bo danem im jest uczęszczać do szkoły, gdzie uczą się rzeczy najważniejszej dla człowieka — uczą się o dobroci Boga i wszczepiają w swe serduszka gorące i silne uczucie miłości dla swego Zbawcy.

Niedawno wybrały się nasze Siostry do okolicznych wiosek, by odwiedzić chorych. W jednej z nich, oddalonej o półtorej godziny drogi rowerem, zebrała się dość liczna gromadka, a liczba dzieci dochodziła do czterdziestu. W wiosce tej nie było dotąd szkółki. Zapytały wójta, czy nie chciałby jej mieć u siebie. Z wielką radością odpowiedział twierdząco.

Aby nie tracić ani chwili czasu, Siostry zaraz sporządziły spis dzieci, zapewniając, że będą przychodziły przynajmniej trzy razy w tygodniu. Zapewnienie to przyjęli Czarni burzą oklasków.

Do tej pory rozwój pracy misyjnej w tej wiosce zapowiada się dobrze. Świadczą o tym liczne zgłoszenia do katechumenatu. Nauka odbywa się pod gołym niebem. Dzieci siedzą na ziemi i piszą na piasku. Książek ani tabliczek nie mają, bo i za co kupią? Praca wśród tej biedoty bardzo miła, mimo że zdolności słabe. Chodzi nam głównie o ugruntowanie zasad wiary świętej.

Dzięki boskiemu Zbawcy za wszystko. Ślemy życzenia wszelkiego błogosławieństwa Bożego, oraz serdeczne pozdrowienia od nas i od czarnej dziatwy, zapewniając o pamięci w modlitwach.

Mali Abisyńczycy

O. *Giordani*, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca. Abisynia.

Nie lubią słodyczy! Czy możecie w to uwierzyć?... Posłuchajcie, co mi się zdarzyło.

Rozdaję małej gromadce dzieci cukierki. Przyjęli je i podziękowali głębokim ukłonem.



Mały Abisyńczyk.

Ale zaledwie włożyli je do ust, na twarzyczkach ich pojawił się taki grymas, jak gdyby zjedli coś bardzo niesmacznego. Zwrócili mi natychmiast nadgryzione cukierki, mówiąc: „*Galetta, galetta*“ (chleb żołnierski).

Skosztowałem jednego przed nimi, aby im pokazać, że są dobre. Ale na próżno. Prosili wciąż:

— *Galetta, galetta!*

Szukałem więc w kieszeniach, czy nie znajdę przypadkiem trochę żołnierskich sucharów. Jakoż znalazłem kawałek, twardy jak rzemień. Rozbiłem go kamieniem na drobne części i rozdzieliłem między wyciągnięte łapczywie rączki. To dopiero był dla nich przysmak!

To samo doświadczenie spotkało mnie w innej wsi. Miałem przy sobie tabliczkę czekolady, którą otrzymałem przy odjeździe z Rzymu. Myślałem, że sprawię nią dzieciom radość. Lecz — wy z pewnością tak byście nie postąpili — musiałem je najpierw pięknie poprosić, aby zechciały wziąć kawałeczek, potem znowu musiałem prosić, aby go włożyły do ust... zupełnie tak samo, jak z wami trzeba robić, gdy macie wziąć łyżeczkę rycynusu...

Lecz co się stało? Niektóre dzieci wyjęły czekoladę natychmiast z ust, inne, te najmniejsze, wypluły ją po prostu na ziemię.

Został mi jeszcze srebrny papier z czekolady. Podzieliłem go na dwie, czy trzy części i dałem najbliżej stojącym dzieciom.

Co za radość! Pobiegły z mieniącym się w afrykańskim słońcu papierkiem do domu, aby go pokazać matce.

Od tego czasu postanowiłem nie częstować dzieci abisyńskich czekoladą, lecz staniolem.

Dzisiaj jednak jako stary misjonarz (cztery miesiące już jestem misjonarzem!) muszę dodać, że nie wszyscy mali Abisyńczycy nie lubią słodyczy. Te dzieci, które wtenczas spotkałem, nie widziały jeszcze ani miasta, ani białych ludzi, nie znały również słodyczy. Lecz te, które zetknęły się już z miastem, lubią słodycze tak jak wy. Lecz co zasługuje na pochwałę to to, że umieją ich sobie odmówić.

Z okazji święta Niepokalanego Poczęcia urządziliśmy w naszej misji małą uroczystość. Mieliśmy trochę cukierków i rozdaliśmy je naszym dzieciom. Nie odrzuciły ich, lecz zapytały się wpierw ostrożnie:

— Czy nie ma w nich mleka albo jaj?

Dziwne pytanie! Aby je zrozumieć, trzeba tu wyjaśnić, że był właśnie Adwent, a w Abisynii podczas Adwentu pości się bardzo ściśle. Nie tylko dorośli, ale nawet dzieci nie jedzą wtenczas mięsa, jaj i mleka. Musi im wystarczyć jeden posiłek w południe. — Powiedzieliśmy dzieciom, że mogą spokojnie zjeść cukierki.

Kto z was, kochani przyjaciele Murzynków, potrafiłby, tak jak ci mali Abisyńczyczy, odmówić sobie słodyczy w intencji nawrócenia jednego dziecka pogańskiego, a pieniądze przeznaczone na cukierki złożyć jako ofiarę na najbiedniejsze dziecko murzyńskie?

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Wyprawa na połów ryb.

KARA BOŻA

Przez O. *Ogge*, Iringa.

Kaplica-szkoła w Biro leży w dolinie Kilombero. Wielka ta dolina poprzerzynana jest rzekami i moczarami nawet w porze suchej. W okresie deszczów trzeba od wioski do wioski, a nawet do szkoły jeździć łódką, gdyż wszystko jest pod wodą. Wtedy to nastaje czas łowienia ryb, a zarazem czas wielkiej pokusy i ponęty dla urwisów szkolnych, którzy rodzą się już rybakami i wysiedzieć nie mogą w szkole, kiedy jest czas tak dogodny do łowienia ryb.

W sobotę czarny nauczyciel Hugo rozpoczynał właśnie pacierz poranny ze swymi ucznia-

mi, kiedy stanęli przed nim dwaj nieznajomi Murzyni, zziajani, potem okryci. Byli bardzo przygnębieni.

— Cóż takiego się stało? — zapytał nauczyciel, domyślając się jakiegoś nieszczęścia.

— Pozwól, niech chwilę wytchniemy... — To mówiąc, przysiedli na piętach i oddychali ciężko. Kiedy Murzyni robią podobne ceremonie, jest to znak, że mają coś bardzo niemiłego do powiedzenia. I rzeczywiście, po chwili milczenia dwaj goście zdecydowali się otworzyć usta.

— Słuchaj, Hugonie, przysyła nas stary Makonya, ażeby ci powiedzieć, żebyś przyszedł do niego, gdyż ma bardzo ważną sprawę. Chodź!

— Ależ — rzecze Hugo — Makonya mieszka o cztery godziny stąd. Dziś nie mogę stąd odejść, tym bardziej że jutro jest niedziela.

— Nie, nie, masz iść z nami natychmiast!

— Dlaczego? Cóż się takiego stało?

— Powiemy ci to po drodze... chodź, proszę, z nami zaraz.

Dzieci szkolne patrzyły zdumione na swego nauczyciela, który zostawił je same i poszedł w ślad za dwoma nieznajomymi. Przypuszczały, że musiało się wydarzyć jakieś wielkie nieszczęście.

W drodze Murzyni rozpoczęli swą historię, przerywaną sapaniem, gdyż szli z wielkim pośpiechem. Po godzinie drogi, zabrali Hugona na czekającą już na nich łódkę i przewieźli go na drugi brzeg.

Oto cała historia.

Pewien chłopiec, chrześcijanin, imieniem Michał Makonya, ochrzczony przed rokiem w misji, zmówił się z jednym ze swoich towarzyszy

i gdy nadeszła pora połowu ryb, zniknął ze szkoły. Nie widziało się go już więcej ani w kościele, nawet na Wielkanoc, ani w szkole, ani w misji. Zdecydowanie uciekł i nie dawał znaku życia o sobie. Mijały miesiące. Kochając ponad wszystko wolność i rybołówstwo, Michał przyłączył się do gromady pogańskich rybaków i razem z nimi sprzedawał ułowione ryby, zarabiając w ten sposób parę groszy.

Pewnego dnia chłopiec ten wraz ze swym towarzyszem poszedł łowić ryby w rzece Kilombero. Lecz mało im było tego. Uzbroili się w „ufugo” — rodzaj dzidy, zakończonej zaokrąglonym ostrzem, która służy do chwytania dużych ryb — i udali się na pobliskie moczary. Michałowi zdawało się, że widzi na błotnistym dnie wielką rybę, i bez namysłu rzucił w nią z całej siły swe „ufugo”. Ostrze ugrzęzło... w grzbiecie śpiącego wśród błota ogromnego hipopotama!! Straszliwa bestia zbudzona nagle ze snu, rozwścieczona bólem, zadanym jej przez dzidę, rzuciła się w pogoń za chłopcem. Michał uciekał, ile miał sił w nogach, lecz trzcina wodna, zarośla i korzenie tamowały mu drogę. Po kilku sekundach chwyciły go potężne kły hipopotama. W obecności towarzysza, który bezsilny patrzał na to widowisko, Michał został zmasakrowany tak, że nie można było rozpoznać ludzkiego kształtu. Bestia, nasyciwszy swą zemstę, wróciła do bagna i zniknęła pod wodą.

Z krzykiem pobiegł towarzysz nieszczęśliwej ofiary do ojca, który, oniemiały z bólu, zabrał szczątki do chaty, stojącej niedaleko.

Katechista był niepocieszony; była to jego owieczka zbłąkana, teraz stracona na zawsze.

Zaraz po tym wypadku ojciec wezwał katechistę, ażeby chłopca przynajmniej pogrzebał po chrześcijańsku. Stary nie dopuścił, aby ręka poganina dotknęła zwłok jego syna.

Hugo długo modlił się przy zniekształconych zwłokach Michała. Potem pogrzebał go, według zwyczaju, blisko miejsca, gdzie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Biedny Michał!

Uciekł z misji i ze szkoły, a teraz leży w grobie, po śmierci tak tragicznej, bez rozgrzeszenia, bez znaku żalu. Niechaj Bóg mu będzie miłościw!

Była to bolesna lekcja dla wszystkich chłopców. Nie można bezkarnie ujść ręki Bożej. Teraz na jego grobie wznosi się mały, hebanowy krzyż, przy którym klękają często nasi chłopcy, by prosić Boga o pokój dla tej biednej duszy.

Bł. Kizito

(Ciąg dalszy.)

Gorliwy katechumen.

Niebecność misjonarzy trwała parę lat. Powrócili do Ugandy dopiero w lipcu 1885 r., powodowani naleganiem i życzliwością okazywaną im przez króla Mwangę. Zaledwie osiedlili się u stóp wzgórza Rubaga, natychmiast zaczęli się licznie zgłaszać nowi katechumeni. Niektórzy przychodzili ukradkiem w nocy, ażeby nie budzić zawiści pogan. Nauczeni doświadczeniem

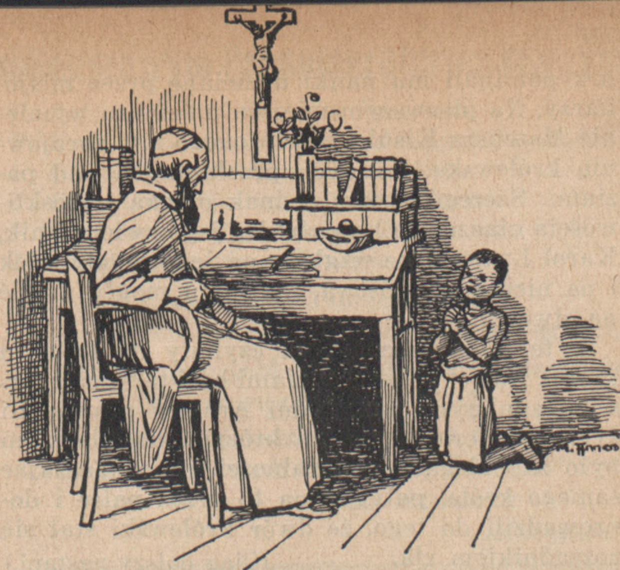
misjonarze nie spieszyli się jednak z udzielaniem chrztu, lecz kazali katechumenom czekać dłuższy czas, uczyli ich katechizmu i modlitw i chrzcili ich dopiero wtedy, gdy już dobrze poznali wszystkie prawdy i przepisy naszej św. wiary.

Podobnie było z młodym Kizitą. Jakkolwiek należał do najgorliwszych uczniów, to jednak musiał czekać na chrzest długie miesiące. Nie zrażał się jednak i uczył się prawd wiary z niesłabnącą pilnością, modlił się z całą gorliwością swej zapału pełnej duszy i nieustannie tęsknił za łaską chrztu św., która miała odrodzić jego duszę i wprowadzić ją do grona dzieci bożych.

Święte natręctwo.

Często się zdarzało, że całymi godzinami klęczał u stóp O. Lourdela, pracującego przy biurku i natarczywie prosił o chrzest. Raz nawet przepędził na misji całą noc, oświadczając, że nie odejdzie, aż dostąpi tej łaski. Kiedy indziej O. Lourdel musiał natrętnego katechumena wziąć za kark i wysadzić go przez okno, bo inaczej byłby nie odszedł.

Wkrótce jednak miała wybić godzina prześladowania. Król Mwanga stawał się coraz bardziej podejrzliwy względem chrześcijan katolików. Sam Kizito zmiarkował, że zbliża się czas próby. O. Lourdel nie miał już odwagi sprzeciwiać się jego zbożnemu pragnieniu i zgodził się udzielić mu chrztu. Trzeba było jednak użyć pewnego wybiegu, ażeby go uwolnić na parę dni z pałacu i przyjąć na misji na bezpośrednie przygotowanie do chrztu, tak jednak, ażeby nie wzbudzać królewskiego gniewu. Mała dawka



Kizito prosi o chrzest.

emetyku miała wywołać pozory choroby, wystarczającej do otrzymania czasowego zwolnienia ze dworu.

Pan Bóg jednak zrządził inaczej. Kizito miał otrzymać chrzest z rąk przyszłego męczennika a swojego przełożonego i przyjaciela, Karola Lwangi, na kilka dni przed męczeńską śmiercią.

Prawdziwy przyjaciel strzeże jego niewinności

Niebezpieczeństwa dworu.

Chociaż Kizito był dopiero katechumenem, to jednak, podobnie jak św. Marcin, całą duszą starał się naśladować Boskiego Mistrza i wypełniać uczynki cnót chrześcijańskich.

Zachętę i pomoc w tym kierunku znajdował u starszych paziów, już ochrzczonych, którzy

przypominali mu nauki udzielane przez misjonarzy. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Mateusza Kisule, przełożonego nad zbrojownią królewską, i innych przełożonych nad paziami. Szczególniejszą jednak opieką i troskliwością otaczał go bezpośredni jego zwierzchnik, Karol Lwanga, ze względu na jego młody wiek i na niebezpieczeństwa, jakie mu mogły grozić na dworze.

A te niebezpieczeństwa czyhały na każdym kroku. Nawet między paziami byli tacy, co zgorszeni zgubnymi wpływami Arabów prowadzili życie niemoralne. A ci, których obowiązkiem było zapobiegać niemoralności, nie wyłączając samego króla, patrzyli na to przez palce i doprowadzili do tego, że dwór królewski stał się rozsadnikiem zła. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Ile lat?

Święty Piotr Klawer w ciągu około 40 lat pracy apostolskiej wśród Murzynów ochrzcił 300.000 dusz. Ile lat potrzebowałby, gdyby *każdego dnia* ochrzcił *jedną tylko duszę?*

(Dla ułatwienia liczymy każdy rok 360 dni.)

ROZWIĄZANIE z Nr. 8:

Szwajcaria — Włochy — Japonia.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

9 września, w dzień św. Piotra Klawera, ap. murz.
21 września, w dzień św. Mateusza, apostoła;
24 września, w dzień N. M. P. od wykupu niewoln.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Jubileuszowym Prenumeratorom Murzynka:

P. Zofii Adamiakównie, z Rzeszowa.
P. Marii Jędrzejowskiej, z Dąbrowy k/Tarnowa.
P. Oldze Jełowickiej, z Chocimierza.
P. Franciszce Niestrój, z Radzionkowa.
P. Franciszkowi Spornemu z Bydgoszczy.
P. Marii Pierzynie z Cieszyna.

jak również wszystkim Jubileuszowym
Prenumeratorom, którzy się nie zgosili,

za wierną przyjaźń i życzliwość okazywaną nieprzerwanie przez lat 25

wraz z mnóstwem najlepszych życzeń
z głębi serca płynące „BÓG ZAPŁAĆ"
składa wdzięczny
„Murzynek".



O jedną książeczkę proszę!
o jedną,
najpotrzebniejszą,
o katechizm w rodzinnym języku

Jeden katechizm kosztuje 1.50 zł. Ofiary na ten cel przyjmuje wdzięcznie Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami na drugiej str. okładki.

MISJONARKI-POMOCNICE

oddają się całkowicie na służbę misji katolickich w Afryce. Pragniesz należeć do ich grona? — Zapoznaj się z książeczką: ***Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*** (cena 50 gr.) —

Iść za swym powołaniem
— to największe szczęście.



Szukamy przyjaciół.

„MURZYNEK"
w naszej klasie!

Każda klasa, która prenumeruje „Murzynka" w ilości 20 egz.

płaci za 1 egz. tylko 1.- zł.,

zamiast 1.20 zł.

Korzystajcie z tak wielkiej zniżki! Jeden złoty na cały rok!